

Mniej Więcej (197)



Foto: Zofia Mikula

Album poetycki

To jest kolejny tom wierszy **Stanisława Nyczaja**. Tom – rzekłbym – wyjątkowy i dużej klasy. W zasadzie ma rozmach albumu, gdyż na dodatek towarzyszy mu Maria Wollenberg-Kluza wspianymi obrazami.

Zanim dotrzemy do wierszy warto przeczytać wstęp ponad 20-stronicowy pod tytułem: „Reminiscencje przed poetycko-malarskim rejsem”. To wywód Autora na temat wielu jego literackich dokonań.

Leszek Żuliński

Ja, pozwólcie, zajmę się głównie wierszami, których tutaj mamy tylko dwadzieścia cztery. To jest absolutne sedno tej 90. stronicowej książki.

A więc popatrzcie jakim cymesem można obłożyć o wiele liczniejsze poetyckie „obrazy”.

Nazwałbym tę książkę albumem otoczonym didaskaliai rozmaitymi i przyznam się, że aż takiego „dzieła” jeszcze w rękę nie miałem.

Pozwólcie więc, że przejdę do wierszy Staszka Nyczaja.

Przytaczam wiersz pierwszy, który – jak niektóre – tytułów nie mają. Oto on: *Morze – pokorne. / Upada nam do stóp, / nawet gdy wzmaga się w sobie. // Z zębów rekina / tylko lśniąca piana. / Śmiech, zwykły śmiech je rozprasza. // Nie bój się sztormu włosów nad czołem! / Fale morza – łagodne. / Gorsze te, co w nas rosną / i kipią tak bezbrzeżnie, / że słońce ledwo zdąży o zachodzie widzenia / przytrzymać je silnym promieniem.*

Ten typ wiersza jest – zobaczcie – dalece nie egotyczny.

Wiersz ostatni (dwudziesty czwarty) nosi tytuł *Niezatapialni*. Cytuje: *Tu, gdzie teraz się rozpychamy, / dawno razy dawno temu / było rozległe po bezkres morze. // Z nieuchronną pewnością / (tylko uczeni spierają się kiedy) / ono tędy na powrót / zachłannie płynie, // by*

znudzonemu niebu / nawijać o nas szumnie / coraz inną głębiną / baśń-bujdę.

Wszystkie te wiersze są głęboko „wsobne”. Staszek Nyczaj widzi oczami oraz swoimi doznaniem owe fale, które gdzieś pod niego podpływają.

Wiersz dziesiąty wyjątkowo przybił mnie do lektury.

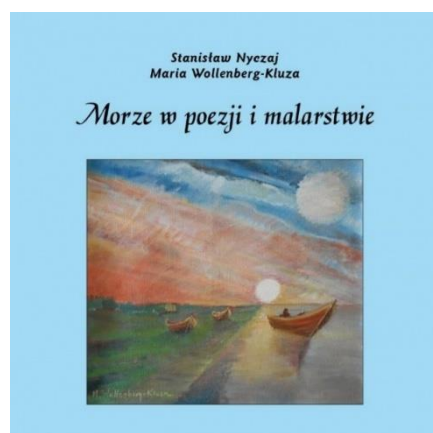
Znów cytuję: *Szałeństwo w mig roztapia ostatnie / zalegające pomiędzy nami Antarktydy. / Jeszcze tylko ta jedna lodowa wyspa / z czułym strzeliście obserwatorium sumienia, / nadającym na odtajniałych z okowów falach: / „I odpuść nam rozkosze, od dawna wezbrane, / jako my odpuszczamy fokom i pingwinom” // Ale zaiskrzyło na pomrocznych łąkach międzygwieżdnych. // I nie mam już nawet na tuteż sumienia, / z nagłą biorąc cię zachłannie całą: / od nóg, bioder nieufnie jeszcze rozchylonych, / po głowę bujającą wnet w niczyich innych, / jak już tylko moich obłokach. // Biorę bez reszty / Na rozzuchwalone / niepoczytalne wsobiezapomnienie? // Nie – w zajem sobie / zapamiętanie!*

To jest piękny i ciekawy wiersz... Absolutnie takiego Nyczaja jeszcze nie znałem, a tu mamy do czynienia z erotykiem.

Staszka Nyczaja znam już chyba od długich lat, ale nigdy tak mnie nie zaskoczył jak tym razem. Na dodatek Pani Maria Wollenberg-Kluza cacuszko do tej książki dodała.

Tak czy owak mamy tom wierszy ważnych oraz niebanalnych. Moje mocne *chapeau bas* dla Autora!

PS. Okładka tej książki jest tak duża, że tu załączam tylko jej fragment...



Stanisław Nyczaj, *Morze w poezji i malarstwie*, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2021, s. 90.



Stanisław Nyczaj

Wiersz pierwszy:

I. Morze – pokorne.
Upada nam do stóp,
Nawet gdy wzmaga się w sobie.

Z zębów rekina
tylko lśniąca piana.
Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza.

Nie bój się sztormu włosów nad czołem!
Fale morza – łagodne.
Gorsze te, co w nas rosną
i kipią tak bezbrzeżnie,
że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia
przytrzymać je silnym promieniem.

Wiersz drugi:

II. Puściły niewzruszone dotąd filary,
jękneły przęsła pomostów.
Czuje, jak moło odrywa się od brzegu.
Sternik z wolna obraca kołem widnokregu.

Jeszcze jeden ostry manewr
i już
dryfujemy płomienną pożąłtą fal,
by przedążyć niepowstrzymany obrót Ziemi,
zatrzymać wymykające się oczom blask.

Wiersz trzeci:

III. Wychodzę z ogrodu Mistrza
naprzeciw własnym marzeniom.

Ledwo wywinąłem się z objęć glicynii
i wychynałem spomiędzy cyprysów,
wybiegło mi naprzeciw ostrą bryzą morze
z nazwy czarne, a po horyzont całe
szmaragdowe.

Ozdrowieńczą tą barwą zatrzymaną w oku,
powróciwszy, wszystkich obdarzyłem wokół.

Wiersz czwarty:

Niezatapialni!

IV. Tu, gdzie teraz się rozpychamy,
dawno razy dawno temu
było rozległe po bezkres morze.

Z nieuchronną pewnością
(tylko uczeni spierają się kiedy)
ono tędy na powrót
zachłannie popłynie,

by znudzonemu niebu
nawijać o nas szumnie,
coraz inną głębiną
baśń-bujdę.

